

Szewcowesele

Znów wchodzimy w Nowy Rok 2008. – Piotrusiu, znów jesteśmy starsi o rok! Dokąd to prowadzi? Ciszka. – Dlaczego nie chcesz ze mną rozmawiać? – Co prowadzi? – pyta zacytany Piotr. – No... życie, życie leci coraz szybciej, nie zauważyłeś, dopiero było lato. Ciszka. – Było lato!!! – wrzeszczę. – Nie krzycz, co się stało? – Nic, dlaczego nie chcesz... – Poczekaj, zaraz skończę – przerywa. Ja go chyba nudzę. Możliwe, ale jak go o to pytam, skwapliwie zaprzeczam. Może nie ma innego wyjścia. Ja też nie mam innego wyjścia, więc udaję, że wierzę. Piotr nienawidzi rozmów o „życiu”, filozofowania głupiego jak but. Ja też nienawidzę, ale nie mogę wytrzymać, kiedy on tak siedzi piątą godzinę, coś czyta i pisze, a ja nie wiem co. I prowokuję rozmowy w stylu Wierszynina, bohatera *Trzech siostr* Czechowa. Wierszynin zabawiał siostry głębią swoich myśli: *Życie jest ciężkie. Za dwieście, trzysta lat nastąpi nowe szczęśliwe życie. A my*



przemieniemy... Dokąd to wszystko prowadzi? – pytał zasmucone siostry, które i tak miały wielką zgryzotę, bo marzyły o wyjeździe do Moskwy. I nie mogły. Dlaczego nie mogły, nie wiadomo, bo podobno do Moskwy od siebie miały tylko 8 kilometrów. Były więc wystarczająco zgryzione. A Wierszynin swoje: *A mimo to żal, że młodość minęła. Wierszynin był kompletnym idiotą. Dlaczego Masza tak śmiertelnie się w nim zakochała? Z nudów. Męża miała jeszcze większego idiotę. Trzy siostry, Teatr Współczesny, lata sześćdziesiąte. – Doktorze, jak zdrowie?* – pyta nieznośny Solony – Tadeusz Łomnicki. – *Jak masło krowie!* – odpowiada pijany doktor Czebukin – Kazimierz Opaliński. Jeszcze mam w uszach melodię ich dialogu. Wszystkie *Trzy siostry*, które potem oglądałam w innych teatrach,

nie wytrzymywały porównania z tamtym przedstawieniem. Obsada optymalna. *Olga* – Halina Mikołajska, *Masza* – Zofia Mrozowska, Irina – śliczna, młoda, debiutująca Marta Lipińska. Reżyserował Erwin Axer, mój czarujący profesor z PWST, gdzie jako studentka pobierałam wiedzę o zawodzie reżysera. – To nie jest zawód – mawiał Axer – to jest zajęcie. Nie zgadzałam się z nim i nie zgadzam. Chociaż... oglądając teraz większość przedstawień w różnych teatrach, myślę, że miał rację, że jest to zajęcie. Bardzo atrakcyjne dla nieudaczników. *Śpiewać każdy może*, reżyserował też. Nawet zdobyć sławę, mołojeczką. No bo co to za sztuka coś wyreżyserować? A jeszcze jak się ma do dyspozycji dobrych aktorów i dyrektora teatru, który boi się, że jest mało nowoczesny, samo się gra. Wystarczy ułańska fantazja, pewność siebie, żadnych wątpliwości, to i dobrych aktorów można zachłastać własną jaźnią i perkusją na fud. Na przykład bierze się jakiegoś Szekspira czy Słowackiego, nawet takiego Fredrę, dopisuje się coś dowcipnego dla współczesnego widza. Na przykład „Jeb mnie na szezlongu”, mówi bohaterka hrabiego Fredry (słyszałam i widziałam) i krytyka ogłasza narodziny reżyserskiego geniusza. Potem geniusz kandyduje do paszportu „Polityki”, a potem już leci bez trzymanki. Tam „pyknie” *Wesele*

Wierszynin był idiotą filozofującym. Dlaczego Masza tak się w nim zakochała? Z nudów. Męża miała jeszcze większego idiotę. Trzy siostry. Teatr Współczesny, lata 60. Reżyseruje Erwin Axer, mój czarujący profesor z PWST, gdzie pobierałam wiedzę o zawodzie reżysera. Asystuję Axerowi. Wszystkie Trzy siostry, które potem widziałam, nie wytrzymywały porównania z tamtym przedstawieniem.

w kloziecie, ówdzie *Hamleta* tańczącego tango z różą w zębach, jeszcze *Dziady* przerobi na musical, gdzie Konrad i Gustaw – dwaj bliźniacy – śpiewają w duecie o niedobrym Tusku. „Krytyka” w osobie pani Derkaczew i do niej podobnych innych dziewczynkach szaleje ze szczęścia, publiśka jak zwykle nie wie, o co chodzi. Ale też chwali, bo czytała w gazetach, że to b. dobre. Dobra, dziękuję, wysiadam. Tak, jestem stara, siedzę na kanapie i mam za złe. Mam, bo szkoda mi teatru, szkoda mi aktorów. Szkoda mi wzruszeń, które dawali. Szkoda mi także tej skołowanej publiśki. Szkoda mi pięknego zawodu reżysera. Zawodu jednak, panie Profesorze. Przez cztery lata studiów reżyserskich praktykowałam w Teatrze Współczesnym za dyrekcji Erwina Axera. Asystowałam prof. Aleksandrowi Bardiniemu,

prof. Jerzemu Kreczmarowi i prof. Erwinowi Axerowi przy *ww Trzech siostrach*. Buntowałam się i często nie akceptowałam ich metod pracy. To normalne. Ale szanowałam ich i podziwiałam za wiedzę, inteligencję i dociekliwość w analizowaniu tekstu. Axer szanował AUTORA i nam młodym, którym różne idiotyzmy przychodziły do głowy, zwracał uwagę na sens i uniwersalizm utworu, który chcieliśmy przykrawać np. do politycznego kontredansa „dnia dzisiejszego”. Ciekawa jestem, jak Pan, panie Profesorze, patrzy teraz na teatr. Uczyl nas Pan przecież zupełnie czego innego. Pierwszą moją sztuką po dyplomowym przedstawieniu *Antygony* Sofoklesa była *Zemsta* Fredry. Zaprośił mnie do swojego teatru w Nowej Hucie Józef Szajna (tam też reżyserowałam *Antygonę*), wizjoner i twórca bardzo ciekawej sceny. Nie chciałam być gorsza. Nie chciałam być gorsza także od Fredry. Byłam bezczelna, ale na szczęście jednocześnie pełna wątpliwości do tego, co robię. Powymyślałam w *Zemście* tysiące gagów i „superdowcipnych” sytuacji. W trakcie prób nie sprawdziło się nic! Teoretycznie gagi były śmieszne, tylko nijak nie pasowały do doskonale napisanego przez Fredrę scenariusza. Pan Hrabia miał bardzo dobry pomysł na *Zemstę* i nie należało jej „udoskonalac”. Nabrałam pokory, która mi została

do dziś. Naprawdę wierzę, że najlepszy pomysł na *Wesele* miał Wyspiański. Oczywiście można rozłożyć wyraźniejsze akcenty tam, gdzie nam zabrzmi to bliżej. Można także mniej serio potraktować naszą polską niemożność (*żeby nam się chciało chcieć*), bo ją znamy na wylot i to już wiemy. Ale nie wypada zmieniać sensu i szpikować tekstu językiem spod budki z piwem, żeby tylko ubawić młodych. A na pewno nie wypada grać *Wesela* Wyspiańskiego jako *Szewców* Witkacego i vice versa. Nie wypada także dawać do zrozumienia publiczności, że tak naprawdę, to *Szewcowesele* jest awanturą między PiS-em a Platformą. Polska publiczność widziała świetne przedstawienia i odróżni marną agitkę od sztuki. Ale na sztukę długo musi czekać w kolejce po bilety, więc idzie na to, co ma pod ręką. Szkoda.